

Cmentarz żydowski na Okopowej – trzy perspektywy (cz. 2)

Henryk Bryskier w pamiętniku tak napisał o pracownikach firm pogrzebowych zmierzających do cmentarza położonego przy ulicy Okopowej: „Mnóstwo różnych czarnych, smutek siejących wehikułów, stanowiły nie tylko zwiastuny śmierci, dla wtajemniczonych były one również zwiastunami życia. Zakrawa to na paradoks, a jednak tak było w istocie”. Zapraszamy do lektury drugiej części najnowszego felietonu dr. Pawła Wieczorka.



Z niemieckiej perspektywy cmentarz na Okopowej był na pewno postrzegany jako dowód w sprawie: poświadczający realizację zbrodniczych planów – likwidację ludności żydowskiej. Zapewne ta „rola” uchodziła za najważniejszą, lecz na pewno nie była jedyną. Dla wracających z

frontu lub w drodze na front cmentarz miał stanowić szczególną atrakcję: „Ci żołnierze, nie znajdowali nic lepszego do obejrzenia, jak cmentarz żydowski – zeznawał świadek, Mieczysław Maślanko w czerwcu 1946 r. przed Najwyższym Trybunałem Narodowym w Warszawie, w procesie „Ludwika Fischera i innych” – Chcieli przyjrzeć się tym masom trupów, kostnicom, stajniom, gdzie leżało po kilkuset ludzi dziennie”. Być może w celu odreagowania przeżyć wojennych? Lub dla oswojenia się z widokiem śmierci? Zapewne ich obecność w tym miejscu była środkiem „wychowawczym”. Na tym procesie co Maślanko był obecny Jakub Penson, gettowy lekarz. Uczestnicy „wycieczki” – zeznawał – „wysłuchiwali przemówień propagandowych swych przewodników. Na zakończenie kierownik wycieczki zapytywał w kancelarii cmentarza, ilu Żydów zmarło w bieżącym tygodniu i po otrzymaniu cyfry zwykł był dodawać: »O wiele za mało«”. Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej cmentarnych „wycieczek” znacznie przybyło: od pięciu do siedmiu jednego dnia. Najwięcej w niedziele. Przez wielu Niemców cmentarz był traktowany jako miejsce rozrywki. W połowie 1941 r. Michał Zylberberg na własne oczy zobaczył ludzką bezdusność i nienawiść, profanację uczuć religijnych i pogardę wobec umarłych i ich najbliższych. Tak opisał zachowania przybyłych wówczas na teren nekropolii gestapowców: „Kazali układać ze zwłok figury, które fotografowali; nogami kopali ciała, przerzucając je z miejsca na miejsce; podczas pogrzebu nad grobem śmiali się”. O śmiechu Niemców opowiadał też cmentarny grabarz, Mosze Gelbkron. I o przypadkach, jak z satysfakcją brali kamień, by cisnąć nim w ciała martwych.

Cmentarz był także sceną, na której Niemcy dokumentowali swą obecność. „Przyjeżdżają na cmentarz, gdzie robią zdjęcia filmowe – donosił wywiad Armii Krajowej – Zmuszają rodziny zmarłych i duchowieństwo do zwolnienia tempa i stanięcia przed obiektywem. Inscenizują rodzajowe scenki (stary Żyd nad nagim trupem dziewczyny)”. Z poczuciem dumy, z pozycji zwycięzcy, pozowali na tle setek nagich ciał rzuconych do odkrytych, masowych grobów. Nie należały do rzadkości wymuszane na Żydach zachowania. Michał Weichert, przewodniczący Żydowskiej Samopomocy Społecznej tak o tym pisał w pamiętniku: „Zebrali kilku Żydów, kazali im stanąć pochylonym nad grobem, jednemu z wyciągniętym palcem, i robiono im zdjęcia”. Henryk Bryskier wspominał, jak na potrzeby propagandy miały też miejsce „organizowane wielkie ceremonie pogrzebowe”. Zdjęcia i filmy z cmentarza miały swoje przeznaczenie. Takie działania były – w ocenie Chaima Arona Kapłana – „wielką mistyfikacją na użytek propagandy dla

Zachodu, aby zamydlć oczy opinii publicznej”. Podobnie traktował sprawę przewodniczący Judenratu, Adam Czerniaków, który pod koniec maja 1942 r. tak je przedstawił: „Na rogu Nowolipek i Smoczej Niemcy zorganizowali oryginalną scenę filmową. Stała karetka pogrzebowa, najładniejsza, jaką Gmina posiada. Wokół niej stali wszyscy warszawscy kantorzy. Niemcy zaaranżowali to dla celów filmowych. Chcą pokazać, że Żydzi nie tylko żyją na wielką stopę, ale nawet umierają w przyzwoitych warunkach, i pogrzeby mają też luksusowe. Nie należy się spodziewać nic dobrego po ich zwariowanych wyczynach filmowych”.

Różnice kulturowe nie przeszkadzały traktować cmentarza jako miejsca niezbędnego do... życia. Bardziej dla Żydów, i z korzyścią dla Polaków. Nieodłączną częścią życia w getcie był szmugiel. Potrzebne były kontakty, pieniądze, pomysłowość oraz odwaga, które pozwalały nielegalnie sprowadzać na gettowy rynek podstawowe towary, i wyprowadzać z niego wszystko co wartościowe – produkty rzemieślnicze, meble czy maszyny. Powszechnym było wówczas powiedzenie „Getto żyje Warszawą – Warszawa żyje gettem”. Potrzebne było odpowiednie zatrudnienie – w firmie pogrzebowej lub na cmentarzu. Dawało to (raczej tymczasową) licencję na życie. Karawaniarzy chroniły „czarne czapki z białymi wypustkami” [H. Bryskier]. Dla grabarzy „przepustką były rękawice, fartuch i przeważnie zakrwawiona platforma” [M. Gelbkron].

Prowadzenie niezbędnego dla getta przedsiębiorstwa – pogrzebowego, było jednym z niewielu zajęć legalnych i dochodowych. Równoległe pozwalało mnożyć płynące z tego korzyści. Tylko że nielegalnie: „Mnóstwo różnych czarnych, smutek siejących wehikułów, stanowiły nie tylko zwiastuny śmierci; były one również zwiastunami życia”. Karawaniarze i cmentarnicy uchodzili za bezpośrednich dostawców najpotrzebniejszych w getcie środków do życia – jedzenia. Cmentarz – miejsce ich pracy – szczególnie po odłączeniu go od getta, był uznawany za główną centralę handlową. Na pewno to miał na myśli Henryk Bryskier pisząc: „Zajmował pierwsze miejsce wśród met szmuglerskich zarówno co do rozmiarów jak intensywności”. Miejsce zwłok dowiezionych na cmentarz zajmował odpowiednio zakamuflowany towar wywożony do getta. Wiodącą rolę „na rynku pogrzebowym” odgrywali ludzie zatrudnieni w firmie „króla umarłych”, Mordechaja Pinkierta, „Wieczność”. Tacy jak pinkiertowcy byli hurtownikami. Wykorzystywali okazję: strach przed tyfusem powodował, że Niemcy zazwyczaj wozów cmentarnych nie kontrolowali. Niektórzy z „hurtowników” wyspecjalizowali się w

dziejninie sprowadzania krów, cieląt i koni. W wielu relacjach z tego okresu jest mowa o szlaku zwierzęcym, jaki przebiegał przez cmentarz.



Na cmentarzu odbywał się także obrót gotówkowy. Chociaż sprowadzanie towarów i niekontrolowany handel nimi w getcie były zakazane, wszyscy wiedzieli o funkcjonowaniu podziemnego rynku. Wielu ludzi z niego korzystało, lecz tylko niektórzy czerpali wymierne korzyści: polsko – żydowskie „spółki” szabrownicze oraz ochraniające je (często bardzo umownie) żydowska Służba Porządkowa i policja tzw. granatowa. Do tego trzeba jeszcze dołączyć niemiecką policję, której należał się „przydział” choćby za „nie widzenie” kontrabandy. Wytwarzał się łańcuch powiązań i zależności. Na samym końcu był nabywca. Tracił najwięcej, bo w tym procederze to on płacił za wliczone w towar koszty stałe – łapówki: „Funkcjonariusze SP mający w swym rewirze cmentarz traktują go jak żyłę złota”. [Stanisław Adler] Pieniędźmi – „proporcjonalnie do rasowego poziomu” – musieli się dzielić z niemieckimi policjantami. [Ch. Kapłań] Stąd gettowe ceny były kilkakrotnie wyższe od tych po „stronie aryjskiej”.

Jeszcze gdy cmentarz był częścią składową getta, służył także polskim i żydowskim detalistom. Na jego terenie ubijali interes. Najczęściej podczas uroczystości pogrzebowych. Polacy pod ubraniami wnosili jedzenie, a wynosili drobiazgi/kosztowności nabyte u Żydów. „Czasem taka przekupka aryjka nakładała opaskę i przyłączała się do konduktu pogrzebowego, by w czasie ceremonii pogrzebowych szybko wsunąć współnikowi żydowskiemu kawałek słoniny” – napisał Ludwik Hirszfild. Dla wielu uwięzionych w getcie udział w takim procederze był jedyną alternatywą. Dla wielu dzieci, szczególnie bezdomnych sierot, mogła to być szansa przetrwania. „Przekradają się na cmentarz, handlują tam, szmuglują – odnotował w październiku 1942 r. Perec Opoczyński – Część z nich nawet śpi na cmentarzu, moszcząc sobie leża w pustych karawanach”. Do losu najmłodszych nawiązuje wiersz Henryki Łazertówny „Mały szmugler”.

Na cmentarzu miały miejsce działania prewencyjne wymierzone w szabrowników. Hurtownikom zazwyczaj udawało się ich uniknąć. Mieli swoje źródła informacji. Ofiarami takich akcji najczęściej padali detaliści. Przeważnie kończyły się dla nich pobiciem i utratą towaru. Jak w jednym z wielu przypadków: „Tego dnia szmuglerzy mają pecha: wszyscy zostali wyłapani przy bramie cmentarza. Niemcy pobili ich brutalnie, żydowscy policjanci pomagali w biciu. Niemal wszyscy szmuglerzy mieli garby wypełnione cebulą – zostali zmuszeni do opróżnienia ich, warzywa rozsypały się po ziemi przy bramie cmentarza. Żydowscy policjanci zagarną odebraną dzieciom cebulę i sami ją sprzedadzą”. [Ch. A. Kapłan] Od 1942 r., wraz z rosnącym terrorem, na cmentarzu Niemcy coraz częściej organizowali polowania na polskich i żydowskich szabrowników. Od końca września tego roku, po „Wielkiej Akcji” blokady cmentarza i rozstrzeliwanie schwytych tam ludzi były codziennością.

Był koniec stycznia 1945 r. Warszawa od kilku dni była wolna od niemieckiej okupacji. „Było tak cicho jak w grobie. Cały obszar pokrywała gruba warstwa śniegu. Biel, która powinna być symbolem czystości, przerażała mnie. Pod tą bielą wzbierało morze niewinnej krwi żydowskiej. Błądziłem bez celu po ruinach. Nie spotkałem żadnego znaku tego, co tutaj przedtem istniało” – napisał Michał Żylberberg o swych pierwszych, przytłaczających wrażeniach po przekroczeniu nieistniejącej już granicy oddzielającej nie tak dawno jeszcze świat żydowski od świata

aryjskiego. Znał-pamiętał warszawskie getto od początku. Współtworzył w nim szkoły, w których nauczał historii i literatury hebrajskiej. W przededniu pierwszego żydowskiego zrywu powstańczego zdołał getto opuścić. Żył po aryjskiej stronie. Brał udział w Powstaniu Warszawskim, a po jego upadku przetrwał jako jeden z robinsonów. Po niewiele ponad dwóch latach udał się na bardzo osobistą pielgrzymkę – na ziemię po-gettową: „Niepostrzeżenie znalazłem się w miejscu, gdzie był kiedyś cmentarz na Gęsiej. Ogarnęło mnie uczucie ulgi. Wydawało się, jakby pochowani tutaj ludzie, wszyscy, którzy byli w getcie, wracali do życia. Poczułem jakieś orzeźwienie, niemal wesołość, było mi tu znacznie lepiej niż pośród milczących ruin. Mur cmentarza został zburzony, tak jakby zburzono granicę między dwoma światami – życiem i śmiercią”.

dr Paweł Wieczorek

Zdjęcia archiwalne: Instytut Yad Vashem

Autor: dr Paweł Wieczorek

Data publikacji: 2021-04-14

Data wydruku: 2023-05-30 08:46

Źródło: <https://1943.pl/artukul/cmentarz-zydowski-na-okopowej-trzy-perspektywy-cz-2/>